Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Konto czekowe w P. K. O. № 13,975.

Cena pojedyńczego numeru 30 gr.
w prenumeracie 25 gr.

ROK III. 15 SIERPNIA 1928. № 6.

Szczerbiec

PISMO KATOLICKIE

ZA WIARĘ — OJCZYZNĘ — HONOR I RODZINĘ.

Adres Redakcji i Administracji: WARSZAWA, Leszczyńska 7 m. 2.

TREŚĆ NUMERU:

Obronicielce naszej.

W toni nieszczęść — ostoję
i ducha swego zbroję
Naród Polski ma w Tobie —
Maryo!...
Nasza Polska to jest „w i e l k a r z e c z"...
Nie zwycięży jej kula, ni miecz
i podstępy wrogów nie rozbiją, —
— — — — — — — — — — —
iż jest Twoją własnością, —
Maryo...
— — — — — — — — — — —
Lecz szatan, wróg z prawieka
zwycięskich wzniesień człowieka,
zabójczem grzechu tchnieniem
chce pokryć, jako cieniem, —

cieniem złudzeń, obłąkań i trwogi —
serc gorących i dusz jasnych drogi...
Jeno Twoja obroni nas piecza
od tchnień bardziej zabójczych od miecza.

* * *

Ty, Królowo, z jasnych Twoich wyż
widzisz ciężki, tłoczący nas, krzyż...
W szumie wiatru, w pośród polskich pól,
słyszysz jęki zwierzające ból,
że choć lochu otwarte wrzeciądze,
szarość, — myśli przyziemne i żądze
dech tamują w hańbiącej obroży,
grodząc drogę w słoneczny blask Boży...
— — — — — — — — — — —
Wierzymy: za Twą przyczyną
niewole ducha przeminą...
Dobywszy z cnoty oręży
Polska powstanie — zwycięży
i wyjdzie, z lochu ciemnoty,
w wolności pełnej blask złoty,
wiejąc nad kraju obszarem
rezurekcyjnym sztandarem...
— — — — — — — — — — —
Bogarodzico Dziewico,
Bogiem sławiona — Maryo,
ziści nam, spuści nam —
Królowo Polskiej Korony —
corychlej dzień ów wyśniony!...
— — — — — — — — — — —
Poczęłaś z Ducha Świętego...
Uproś dla ludu swojego
by Słowo stało się ciałem...
By świętem skrzydłem swem białem
i swego ognia płomieniem —
nad serc i myśli ściemnieniem —
powiał corychlej Duch Boży...
Niech dłoń Twa Boga nam złoży

w Polsce, jak w żłobka kolebce,
a Jezus niech nam zaszepce:
— „Pokój was odtąd okoli,
iż dobrej nie brak wam woli...” —

*
* *

Pośredniczko przed Bogiem jedyna, —
Córko Ojca — Rodzicielko Syna —
o Przeczysta Ty Oblubienico
Ducha!...
Niechaj wargi Twe pochwycą
jęk ust grzesznych, płynący z wszechświata
i niech modła Twoja dokołata
kędy duch się sięgnąć nie ośmieli,
kędy nawet nie pojrzą Anieli —
kędy Jedna Ty poglądasz śmiało:
iż się w Tobie Słowo Ciałem stało —
do samego Majestatu Mocy
powtórz jęk nasz, żałosny — sierocy:
„Veni Creator!...”

M. Friedrich-Brzozowska.

W ROCZNICĘ.

Osiem lat mija od chwili zwycięstwa wierzącej Polski nad bezbożnem barbarzyństwem. Osiem lat — czas krótki a już tak wiele zdążyliśmy zapomnieć... W chwili grożącego niebezpieczeństwa naród wydobył z siebie wszystkie szlachetne pierwiastki. Niezgody partyjne ustały, rozdźwięki wypływające z różnicy przekonań umilkły, ożywiona wiara zaznaczyła się w zbiorowych, wzruszających głębią i szczerością, modlitwach, w publicznem kornem oddawaniu czci Bogu. Wysuwający się dziś na pierwsze miejsce radykalizm, pyszałkowate, płytkie niedowiarstwo tak się gdzieś wtedy zapodziały, że dojrzeć ich było trudno. —

Wówczas nikt jeden drugiemu nie wydzierał władzy z rąk, nie krzyczał butnię: „Tylko ja zwyciężę!..” Szliśmy wyszlachetnieni, uduchowieni, zjednoczeni, z wiarą i modlitwą ku jednemu celowi: obrony Ojczyzny. I stał się „Cud nad Wisłą...”

Tak niedawno to było, a jakże dalecy jesteśmy od tej chwili!

W niebezpieczeństwie czuliśmy, iż Bóg, jedność i szlachetność jedynie uratować nas może, ale gdy bezpośrednio grożące niebezpieczeństwo minęło zapomnieliśmy o wielkiej prawdzie, iż również tylko Bóg, jedność i szlachetność może zapewnić istnienie i rozwój Narodu i Państwa. Osiem lat...

Paweł J.

Katolikom ku rozwadze.

Nieco wspomnień z przeszłości.

(Ciąg dalszy).

Poważne oświadczenia Mgra Marty, Biskupa Montauban były niby echem słów, dopiero co przytoczonych.

W Montauban, jak w większości miast nieszczęsnej Francji, gdzie maskaradom i nierządowi dana była zupełna wolność pokazywania się na ulicy, — *pokazania się* na niej Boga zabroniono. Ulica wolna była dla pochodów rewolucjonistów, przy śpiewie hymnów rzezi i podpalania, dla reklam najszkodliwszych, rażących oko, dla występków nie kryjących się, — ale Hostja Święta, biała Hostja, ożywiająca dusze i krzepiąca umierających — Ona nie miała prawa okazać się wśród duchowieństwa i wiernych: — zabronił Jej tego przepis policyjny!

Zdecydowawszy *odwojować* dla Boga prawo okazania się ludowi, Mgr. Marty ogłosił swój zamiar urządzenia procesji na ulicach Montauban w święto Bożego Ciała.

Na postanowienie burmistrza Capéran i prefekta Chardon, zabraniające wszelkiego zgromadzania się na drodze publicznej w dzień święta, Biskup odpowiedział takim listem, wydanym dla djecezjan:

„Niech katolicy zejdą się i zgromadzą, jak nigdy jeszcze, na święto Bożego Ciała. Niechaj wypełnią obszerne nawy naszej katedry, której drzwi niezawodnie muszą pozostać otwarte, aby wielu stojących na stopniach zewnątrz kościoła mogło uczestniczyć w najświętszej Ofierze Mszy św. A skoro nieszpory będą odśpiewane przez wszystkich obecnych, My damy wskazówki i hasło, najbardziej stosowne do okoliczności.

P. Burmistrza i p. Prefekta, uroczyście zapewniamy, wobec całej Naszej djecezji, że porządek publiczny przez Nas bynajmniej nie będzie zakłócony, że okażemy pomoc całą Naszą władzą panowaniu prawdziwego braterstwa, pochodzącego od Jezusa Chrystusa, *ale, że chcemy za wszelką cenę odzyskania wolności dla Naszych katolików i dla Naszego Boga*. Nic ani nikt nie przeszkodzi Nam w pracy nad osiągnięciem tego. Będziemy nad tem pracować z chłodną, ale niezwyciężoną energją. *Dość już tych rozporządzeń i praw rzekomo nienaruszalnych. My chcemy tylko rozporządzeń sprawiedliwych i słusznych praw*. Pp. Capéran i Chardon przez swoje wczorajsze postanowienie określili swoją i Naszą rolę w walce, która będzie wszczętą wobec uważnie patrzących naszych djecezjan". —

Tej walki pierwszy epizod rozegrał się w niedzielę dnia 25-go maja, w dzień procesji. W Montauban prefekt masońskiego rządu ogłosił tego dnia stan oblężenia: policja okazywała najwyższą brutalność; bataljony piechoty nastawiły bagnety na katolików, którzy chcieli wyjść procesjonalnie; kawalerja gotowa była do ataku. Tym razem Mgr. Marty nie chciał przeciwstawiać bezbronnych djecezjan, — którzy tłumnie zgromadzili się na jego

zew — wielkiej ilości wojska. Zatrzymał wiernych na stopniach katedry i przeczytał im następującą odezwę:

„Najukochańsi nasi djecezjanie.

Obiecaliśmy wam hasło i dokładne wskazówki. Zamierzaliśmy dać je wam zgodnie z prawami sprawiedliwości i wolności. Jesteśmy jednak zmuszeni zmienić je stosownie do tyrańskich wymagań siły. Niemniej konieczne są wskazówki i hasło.

Pozwólcie przedewszystkiem, najukochańsi katolicy, wyrazić wam Nasz podziw i Naszą wdzięczność. Dumni z was jesteśmy! Zawołaliśmy was — i pomimo to, co oszczerczo mówiono, pisano i czyniono przeciw Naszemu ojcowskiemu zaproszeniu, wy przyszliście. Wypełniacie naszą katedrę tak, że tłum nie może znaleźć miejsca w obszernych nawach.

Montauban katolickie widziało wspaniałe manifestacje, ale nie było tak wzniosłej, jak ta, którą uczyniliście teraz.

Jednak nie będziecie towarzyszyli Jezusowi Chrystusowi na ulicach naszego miasta, jak mieliście chęć i nadzieję. Rozporządzenie władz miejskich jest tego przyczyną.

Przeciw temu rozporządzeniu protestujemy w Imieniu Jezusa Chrystusa!

Oświadczamy następnie, że nie posłuchamy go i pouczamy was, że niesprawiedliwych rozporządzeń i praw nie powinno się słuchać!

Ustępujemy teraz tylko przed siłą.

Niech Bóg broni, abyśmy gniew żywili do żołnierzy, którzy ją stosują bezpośrednio przeciw nam. Dzielni żołnierze, wysłani przez swych wrogów przeciw tym, którzy ich kochają, — są posłuszni, lecz cierpią! Ślemy im Nasze najserdeczniejsze pozdrowienie, aby na tym niegodziwym posterunku, na którym postawił ich obowiązek, usłyszeli w tej chwili Nas wołających do nich z całego serca: „Niech żyje armja!"

Jedynymi winowajcami są ci, którzy ich wysłali. Dla tych żywimy uczucie chrześcijańskiej litości. Odmawiamy za nich bez żadnego gniewu modlitwę Jezusa Chrystusa: „Boże mój, przebacz im, albowiem nie wiedzą co czynią".

Lecz siłą Naszą jest wykonanie Naszego posłannictwa: — ojca, który kocha i przebacza, ale również sędziego, który osądza lub uniewinnia, zależnie od wymagań sprawiedliwości. Albowiem Kościół ustanowił Nas sędzią wszystkich katolików djecezji Naszej, niezależnie od tego, kim oni są.

Otóż jako sędzia, My ogłaszamy za wskazanych 6 artykułem 2-go rozdziału Bulli „Apostolicae Sedis" i w następstwie wpadłych w ekskomunikę, specjalnie najwyższemu Kapłanowi zastrzeżoną, tych wszystkich, którzy uczynili się „więziennymi strażnikami" Jezusa Chrystusa, „podpisując" i „doradzając" postanowienie władz miejskich, zabraniające procesji z Najświętszym Sakramentem w naszem biskupiem mieście. Nie mogliby oni, w razie śmierci, być pochowanymi podług chrześcijańskich obrzędów, jeżeliby uprzednio nie potępili publicznie swego czynu prześladowczego. *K.*

Anonimowy „pedagog".

„Epoka" zamieściła list jakiegoś „pedagoga" krakowskiego, bardzo ciekawy, tak ze względu na samą treść jak i na stanowisko „Epoki" w tej sprawie. Chociaż Redakcja „Epoki" nie dodała do tego listu żadnych komentarzy, samo zamieszczenie go już wystarczy. Jest to list bezimienny, co nam „Epoka" tłumaczy obawą narażenia autora na szykany. Posłuchajmy wyjątków z tego listu:

— „Zmuszanie do praktyk religijnych jest gwałceniem wolności człowieka, świętokradztwem i potwornem bluźnierstwem wobec Boga.

Obserwuję to podczas każdorazowej komunji św., spowiedzi i nabożeństw kościelnych. Najjaskrawszym przykładem tego rodzaju praktyk naszych katechetów był fakt, który niedawno zdarzył się w Krakowie: oto ksiądz komunikował uczniów pewnego gimnazjum, a równocześnie z każdym komunikantem, wkładanym do ust, wręczał im kartki meldunkowe, które oni mieli wypełnić i oddać swemu duszpasterzowi, w dowód przystąpienia do Stołu Pańskiego. Dla większego szyderstwa, kartki były połączone z obrazkami, przedstawiającemi Chrystusa, przywołującego maluczkich!

Oczywiście, że wobec tak ostrej kontroli... łaknących Eucharystji nie było mowy, żeby kto się odważył nie zapragnąć dopuszczenia do tego najwznioślejszego Sakramentu, (ileż tu jadu maskującego się bluźniercy!) (Przyp. Red.) znaczna ilość uczniów dopuściła się świętokradztwa komunji św., co mi później szczerze wyznano.

Być może, że to jest wypadek skrajny. Ale już zwyczajne niedzielne nabożeństwa, czyż nie są parodją religji? Pochody uczniów—to jak ciągi aresztantów na roboty. Ani nastroju ani pobożności w tej gromadzie, którą zmusza się, aby pod karą dwójki z obyczajów i wyrzucenia ze szkoły, o danej godzinie i na dany rozkaz, mistycznie złączyła się z Bogiem.

Bolesnem i przykrem dla nauczyciela, który nie zblazował się zupełnie, jest dozorowanie tej haniebnej komedji religijnej". —

Ileż faryzejskiej obłudy jest w tym liście! Przypomina się tu dosadne określenie naszego ludu o djable, który ubrał się w ornat.

Autor listu chcąc udać subtelnie odczutą cześć dla głębi istoty stosunku duszy z Bogiem, mimowoli haniebnie się zdradza, iż wogóle praktyki religijne rażą go i chciałby je z przed swych oczu usunąć. —

Nurtująca dłużej w głębi choroba duszy, jak wyniszczająca organizm choroba ciała, ujawnia się przez symptomaty tak wyraźne, iż nie potrzeba być ani lekarzem ani wielkim psychologiem, by poznać, że dany osobnik jest nią dotknięty.

Sam ton omawianego listu jest objawem poważnej choroby duszy autora.

List ów nie pozostawia miejsca na praktyki wynikające z wychowania religijnego, wszystko określa jednem słowem: „przymus".

Nie wiemy jak w rzeczywistości przedstawiał się fakt przezeń przytoczony, o kontroli Komunji św. przez obrazki, ale że napewno było coś inaczej, aniżeli „pedagog“ nam mówi jesteśmy najmocniej przekonani. Już choćby samo to, że autor listu twierdzi, iż ksiądz udzielając Komunji św. **jednocześnie** wręczał kartki uczniom, świadczy, iż autor był conajmniej źle poinformowany w tej sprawie. Bo jakże kapłan, udzielając Komunji św., może rozdawać obrazki, skoro w jednej ręce trzyma puszkę z komunikantami, a drugą podaje Ciało Pańskie. Zaś między udzieleniem Komunji św. jednej osobie a drugiej, obrazków ksiądz rozdawać nie mógł, bo po dotknięciu konsekrowanych komunikantów, które już są Ciałem Chrystusowem, kapłanowi, przed omyciem palców, żadnego przedmiotu dotykać nie wolno. O tem wiedzą wszyscy praktykujący katolicy.

Dalej pan pedagog twierdzi, iż aż **znaczna ilość** uczniów dopuściła się świętokradztwa — i to właśnie jemu szczerze wyznała.

Znamienne to powiedzenie. Ile w niem jest prawdy trudno orzec. Jeśli nawet jest całkowicie prawdziwe to jasne światło rzuca na działalność tego pana w szkole, skoro **z tego rodzaju zwierzeniami właśnie do niego młodzież się zwracała.** Kto choć trochę zna psychologję młodzieży ten wie jak młodzież skłonna jest do samochwalstwa, szczególnie w tem, co uważa za dowód jakiejś wyższości, lub postawienia jej w rzędzie ludzi dorosłych. Na tem podłożu nauczyciel odnoszący się do religji, czy praktyk religijnych, niechętnie może zbierać wielkie żniwo dla swoich szkodliwych przekonań. Człowieka znającego dobrze młodzież wcale nie zdziwiłby fakt przyznania się przed nauczycielem wolnomyślnym do niepopełnionego świętokradztwa przez chłopca wierzącego, ale o nieurabianym charakterze (a czy wiele rodzin myśli o urabianiu charakteru dziecka?). Ot poprostu dzieciak, czy prawie dzieciak, chce przedstawić się panu nauczycielowi **równie jak on wyższym nad przestarzałą** wiarę i przyznaje się do zbrodni wobec Boga, której nie popełnił, — podobnie jak w okresie rozwoju fizycznego młodzież bardzo często zmyśla różne hańbiące przygody i upadki, których wcale niema na sumieniu.

Zatem owo zwierzanie się, które jako argument przytacza „pedagog”, jeśli jest prawdą, świadczy **tylko o rodzaju jego wpływu w szkole** I jeśli świętokradztwa naprawdę tam się zdarzyły, **to nie tylko młodzież jest ich winną...**

Oczywiście, że pod takim wpływem i pod takim przewodnictwem, młodzież idąca do kościoła nie może mieć „ani nastroju, ani pobożności”, a pochody uczniów są „jak ciągi aresztantów na roboty”.

Ale temu **nie winien jest obowiązek oddawania czci Bogu** w dzień **świąteczny**, lecz ci nauczyciele, którzy ten obowiązek nazywają „haniebną komedją religijną” i którzy sami odnosząc się wrogo do tego obowiązku, prócz ironicznego dozorowania nic więcej młodzieży nie dają.

T. F.

Wtargnięcie policji do kościoła.

W Nr. 5 „Szczerbca" zamieściliśmy artykuł p. t. „Ścierać łby hydrze" w sprawie zamachów żywiołów lewicowych i idących z nimi w parze „sanatorów", którym w obłąkańczych mózgach uroiła się napaść na Kościół Katolicki i skasowanie praktyk religijnych w szkołach. Wzmiankowany artykuł kończył się słowami: „Poza nami stoi prawo. Łby hydry w niebezpieczeństwie. Tu nie walczy partja z partją, lecz większość katolickiego narodu z zarazą bolszewicką."

A ta większość wierzy w Boga i stanie u nas zawsze jako mur zwarta jednym duchem, w razie, gdyby podobne projekty miały przybierać kształty realne. Niech przestrogą przed skutkami nieposzanowania uczuć ludu będzie fakt jaki zaszedł na Litwie, już po wydrukowaniu wyżej wzmiankowanego artykułu. Oto co donosi z dni ostatnich „Dziennik wileński." — „Dnia 29 lipca w Muśnikach, tłum złożony z 500 osób znajdujący się na nabożeństwie w kościele,—rzucił się na policjantów litewskich, którzy w czasie Mszy Świętej wpadli do kościoła w pościgu za jakimś przestępcą. W chwili, gdy policjanci wyprowadzali zbiega z kościoła, z tłumu zaczęły padać groźne okrzyki w stronę policjantów, że profanują miejsce święte, przyczem, rzucono się na nich usiłując odbić aresztowanego. Atak tłumu okazał się bezskuteczny, wobec czego tłum ruszył do komendanta policji żądając wydania zbiega. Gdy ten nie uczynił zadość żądaniu, posypały się kamienie. W odpowiedzi na to, komendant wydał rozkaz użycia broni. Padły strzały,—jeden włościanin został zabity, inni ranni. Tłum nie uląkł się strzałów i rzucił się na strzelających demolując lokal posterunku i raniąc ciężko kamieniami i kijami komendanta, oraz rozbrajając policjantów. Wezwany oddział wojska przywrócił porządek." — Bynajmniej nie cieszy nas tego rodzaju żywiołowy odruch tłumu zakończony krwawą tragedją i oczywiście nie pochwalamy takiej obrony miejsca świętego, zaznaczamy tylko, że nie zdarzyła by się ta masakra, ani tłum nie odbijałby nieznanego jakiegoś winowajcy, gdyby nie wtargnięcie za nim policji do kościoła, co wzniecło popłoch i zamieszanie podczas nabożeństwa i co lud zrozumiał jako wyraz nieposzanowania świątyni. Wystarczyłoby, szanując progi kościelne, osaczyć wyjścia, a zbiega niezawodnie sam lud dopilnowałby i wydał w ręce policji. — Oby ten fakt był przestrogą i wskazówką dla wszelkich odszczepieńców, masonów i innych o giętkich karkach karjerowiczów, by w robocie swoich reformatorskich projektów na oślep nie szermowali pociągnięciem pióra, pamiętając że z uczuciem ludu igrać nie można.

Francuski poeta ubiegłego stulecia, Alfred de Musset, nadał jednemu ze swoich dzieł tytuł: „On ne badine pas avec l'amour". My, trawestując to,— powiemy: Nie igraj z Wiarą katolicką, z wiarą ludu i całego narodu albowiem łby hydry mogą znaleźć się w niebezpieczeństwie.

J. Borawski

Nie zasypiają sprawy!..

K. A. P. zawiadomia:

„Dnia 3 b. m. zostali przyjęci przez p. Ministra Wyznań Religijnych i O. P. na specjalnej konferencji delegaci Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich, pp. St. Swidwiński i T. Wojeński, którzy przedstawili nowemu ministrowi szereg postulatów, m. i. postulaty w sprawie „zakusów (!) na uchwałę Sejmu znoszącą okólnik o praktykach religijnych”.

W dłuższych referatach delegaci „zwrócili uwagę na konieczność realizacji postulatu szkoły jednolitej i świeckiej”.

A więc zniesienie okólnika o praktykach religijnych i wprowadzenie szkoły bezreligijnej, świeckiej!

Polska katolicka ma prawo dowiedzieć się, czy wszyscy członkowie Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich solidaryzują się z temi poglądami delegatów.

Delegaci zaś powinni wiedzieć, że pierwszy głos w sprawach wychowania należy do rodziców i że nauczycielstwo spełnia odpowiedzialny swój urząd z mandatu rodziców i wykonywać go winno według ich intencji.

Ciekawi jesteśmy jak zareagują rodzice katoliccy na powyższe antyreligijne „postulaty” delegatów Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich.” —

A zareagować **mają obowiązek, stanowczo**, jasno... W przeciwnym razie niegodni byliby nazwy rodziców katolickich.

Pamiętajmy że w tem pierwszem wyraźnem starciu sił ludzi wierzących z bezbożnością nie wolno nam przegrać!

M. T. FRIEDRICH.

Po odcięciu od pnia.

(Ciąg dalszy).

I z tym właśnie „głupim Hodurem”, — jak go niedwuznacznie nazywa Kowalski — z tym mającym „objawienia od djabła” — teraz marjawici się połączyli! — Warto przeczytać chociaż wyjątki artykułu zamieszczonego w czasopiśmie marjawickiem, a obwieszczającego ciemnemu obałamuconemu ludowi o tej „radosnej” wieści: *)

„W dniach 27, 28 i 29 Czerwca odbył się w Warszawie pierwszy Synod Polskiego Narodowego Katolickiego(?) Kościoła. Brali udział w Synodzie z upoważnienia naszego Ojca N. Arcybiskupa niektórzy z naszych Ojców, a mianowicie: Ojciec Biskup Jakób i Ojcowie: Szymon i Feliks. Sam Ojciec N. Arcybiskup, chociaż był zaproszony, na Synodzie nie był, (nie chciał się

*) W przytaczanych listach i artykułach marjawickich nie zmieniamy nawet pisowni użytej przez ich autorów.

kompromitować, nie wiedząc czy hodurowcy zechcą przyjąć marjawitów po tem wszystkiem co dawniej wypisywali o Hodurze) (Przyp. aut.) — ponieważ w tym czasie musiał odbywać wizytacye niektórych parafii. Mógł tylko przybyć do Warszawy na konferencyę Biskupią, która się odbyła dnia 28-go Czerwca w hotelu „Polonia", i na której dokonany został wielki akt porozumienia się i zjednoczenia Kościoła Narodowego z naszym Kościołem Maryawickim.

Zaznaczyć tutaj trzeba, że Polski Narodowy Katolicki Kościół powstał w Ameryce w tym samym czasie, co i Maryawityzm w Polsce.

Pierwszym, który zapoczątkował istnienie Polskiego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, był Ks. Antoni Stanisław Kozłowski.

Właściwym jednak założycielem i organizatorem Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce jest Biskup Franciszek Hodur.

W Polsce Kościół Narodowy powstał, dzięki zabiegom i staraniom tegoż Ks. Biskupa Hodura i Ks. Biskupa Bończaka dopiero po odzyskaniu niepodległości. Wiadomo nam, jakie trudności i przeszkody musieli przezwyciężyć Ks. Biskup Hodur i jego pomocnik Ks. Biskup Bończak. Bo chociaż uchwalona przez Sejm Konstytucya daje u nas wolność religijną wszystkim obywatelom i równouprawnienie wszystkim wyznaniom, to jednak ponieważ nie zniesione jeszcze zostały ograniczenia religijne i wyznaniowe, które zaborcy wprowadzili do praw państwowych, wolność ta w stosunku do niezalegalizowanego Kościoła Narodowego w rzeczy samej nie istniała. Stąd każdy akt religijny tego Kościołą był (i jest jeszcze) poczytywany za bezprawie, i księża narodowi, spełniający posługi religijne wyznawcom swego Kościoła, bywali wciąż pociągani przed kratki sądowe i skazywani na kary pieniężne, a nawet na więzienie!" — Ciekawa rzecz gdzie i kiedy u nas ktoś był skazany na więzienie tylko za spełnienie swych praktyk religijnych jeśli te praktyki nie zagrażały życiu innych ludzi i nie obrażały moralności publicznej. —

Dalej artykuł obwieszcza: „Brakowało mu (to jest Kościołowi narodowemu) tylko jeszcze własnego Biskupa. Naczelny bowiem Biskup i założyciel Ks. Fr. Hodur nie chce opuścić zorganizowanego przez siebie Kościoła w Ameryce. Wyprowadził on tam z niewoli Rzymskiej wiele Polskiego ludu więc jako dobry pasterz nie chce opuścić swych owiec. Zwołał przeto Synod do Warszawy, aby na nim dokonać wyboru innego Biskupa". —

Zestawmy powyżej przytoczone zdania z listem Kowalskiego z dn. 25 października 1924 r. i odezwą Kowalskiego do Hodura z dn. 24 grudnia tegoż roku, zamieszczonemi w 5-ym Nr. „Szczerbca" roku bieżącego. Szczególnie na uwagę zasługują takie zestawienia:

„**Wyprowadził on** (Hodur), tam (w Ameryce) **z niewoli Rzymskiej** wiele polskiego ludu, więc **jako dobry pasterz** nie chce opuścić swoich owiec".

I: „Lepiejby naszemu ludowi było pozostać nawet pod władzą rzymy, skich księży niż pójść pod duchowy kierunek Hodura i jego towarzysz-

którzy oprócz tego, że nie mają wiary jeszcze j knajgorszą opinję w Ameryce mają co do swej moralności." —

Chyba komentarzy tu dodawać nie potrzeba!

Dalej dowiadujemy się, że: „Ks. biskup Hodur wyraził życzenie, które także było i jest naszem (marjawitów) życzeniem, aby Kościół nasz Maryawicki odnowił dawną jedność ze Staro - Katolickimi Kościołami Holandji, Niemiec i Szwajcarji, w czem ks. biskup Hodur gotów jest pośredniczyć, gdy wstąpi do arcybiskupa Utrechtu w swej powrotnej drodze do Ameryki. Jedności tej my pragniemy i nie chcieliśmy jej zrywać".—

Zobaczmy jak wygląda w świetle rzeczywistych faktów rozerwanie owej jedności, której Kowalski teraz „pragnie".

(Ciąg dalszy nastąpi).

DALTONIŚCI.

W pojęciach obozu t. zw. „sanacji moralnej" tkwi jeden zasadniczy błąd, z którego wynika bardzo wiele nieporozumień, goryczy, zawiści i t. d.

Tak zwani „sanatorzy" urobili sobie pojęcie, że ich ideologja jest jedyną drogą, po której Polska kroczyć musi, jeśli nie chce być wykreśloną z karty Europy. Oczywiście nie mówię tu o większości „sanatorów", którym ideologję zastępuje kult dla jednostek, posunięty aż do wiary w ich nieomylność w każdej dziedzinie życia — zarówno społecznej, jak gospodarczej lub politycznej, — o tych nie mówię, ale o tym odłamie, który z owczego pędu za gloryfikowanemi jednostkami utworzył sobie specjalną ideologję, naprawdę wierząc, że ta ideologja jest dźwignią i szczęściem dla Polski.

Błędy tej ideologji są dostatecznie znane więc omawiać ich nie będę, chcę tylko podkreślić jeden jej błąd zasadniczy, który jednak może nie dość wyraźnie przedstawia się oczom naszym.

Oto ideowcy sanacji wierzą nie tylko w to, iż oni jedni mogą Polskę poprowadzić do chwały i szczęścia i że bez nich Polska zginie, ale zarazem wierzą, jak w dogmat, że tylko oni są rzeczywistą Polską, że wszyscy ludzie o innej ideologji to poprostu czerń, którą trzeba opanować per fas et nefas, narzucając jej rozkazy prawdziwej Polski, bez możności jakiegokolwiek protestu, któryby utrudniał zadanie. —

Takie pojęcie tłumaczy wiele posunięć nieszczęśliwych w skutkach a oszałamiających naród brutalną bezwzględnością. —

Pojęcie Polski mieszczącej się — w stosunku do narodu — w maleńkiem gronku ludzi, zmniejszyło cały krąg myślowy zwolenników tej ideologji. Gdy spotkają się z poglądami niezgodnemi z ich sposobem pojmowania rzeczy, fanatycznie zacietrzewieni, złością lub ironją odpowiadają na argumenty tych, których „piętnują" mianem „narodowców", — co w ich mniemaniu ma oznaczać partję t. zw. narodową.

Nie zdają sobie sprawy z tego, iż szyderczo zowiąc **narodowcami** ludzi nie godzących się z ich gorączkową fantastyczną ideologją, bezwiednie określają ich właściwie.

Tak, narodowcy dalecy są od popisowego galopu w przyszłość obozu sanacji, — **narodowcy** nie z jakiejkolwiek partji, choćby najlepszej — lecz **narodowcy zgodni z duchem narodu.**

Naród, jako taki, nie dzieli się na partje. Partjom wolno różnić się tylko w **poglądach na metody działania, ale nie w ideologji narodowej.** Choć wszelkie monopolizowanie uszczęśliwiania kraju trąci megalomanją i budzi niedowierzanie, ale ostatecznie rozumiemy zacietrzewienie partyjne, które może głosić, iż tylko w tej czy w tej partji jest zbawienie ojczyzny. Do narodu należy rozpatrzenie, która z partji, reklamujących się z takim patosem, ma więcej słuszności, — ale jeśli jakaś partja zaczyna głosić, iż **tylko w jej ramach zamknięta jest cała Polska,** takiej partji naród nie może traktować poważnie i choć narazie nie reaguje na jej — często bardzo przykre i szkodliwe — wybryki, to właśnie dlatego, iż tych wybryków zbyt poważnie nie bierze, wiedząc, że sam czas im kres położy. Dzieje się tu coś podobnego jak przy rozbieganiu się koni wśród szerokiej przestrzeni pól: publiczność zgromadzona usuwa sie na boki, lecz koni nie chwyta, wiedząc, że konie choć stratują trochę pola, ale zbyt wielkiej szkody nie wyrządzą, a że obszar pól jest szeroki, więc konie zmęczone same się uspokoją. —

Ideologja narodowa jest każdemu tak wrodzona jak ciału instynkt, a duszy głos sumienia — i tylko gorączka partyjna lub egoizm (nie mówiąc już o zwyrodnieniu moralnem) — mogą w człowieku wypaczyć pojęcie prawdziwie narodowej ideologji. Nawet człowiek nie umiejący ująć wyraźnie pojęcia ideologji narodowej posiada jej poczucie i spotykając się z poglądami z nią niezgodnemi, nie zdając sobie dokładnie sprawy w czem tkwi błąd, rozumie, a niekiedy tylko intuicyjnie wyczuwa, obcość, czy nawet wrogość takich poglądów.

Tak odnosi się **naród** do t. zw. „sanacji". Nie tylko partje narodowe ale **naród**. Naród, który — wbrew twierdzeniu „sanatorów" — istnieje poza ich gronem i posiada ideologię nie mającą nic wspólnego z ich ideologją. —

„Sanatorzy" zupełnie błędnie zrozumieli spokój narodu wobec ich przeróżnych wybryków. Zdaje się im, że u jednych to dowód bierności i braku energji, w innych dowód sprzyjania „sanacji" lub porażenia wielkością jej czynu.

By zrozumieć należycie stanowisko narodu w tym okresie, sięgnijmy do dalekiego przykładu z Biblji, gdy król Salomon rozsądzał sprawę dwóch matek, z których jedna, zadusiwszy wypadkowo swoje dziecię, przywłaszczyła sobie potajemnie dziecię drugiej. Król, chcąc przekonać się która jest rzeczywiście matką dziecięcia, rozkazał dziecię rozciąć na dwie połowy. Rozszalała w swym uporze i złości do przeciwniczki obca ko-

bieta zgodziła się chętnie na ten wyrok, ale rzeczywista matka z przerażeniem zaczęła wołać, by raczej oddano dziecię tej, która je sobie przywłaszczyła niżby je miano zabić. Prawdziwa matka życie dziecka przełożyła nad dochodzenie swych praw. —

Oto odpowiedź dlaczego naród pozornie biernie przyjął wiele sanacyjnych galopów... Rozumie, że wojna domowa w dzisiejszych warunkach, to zguba Polski. A dla narodu niema — z pośród równych nam śmiertelników, — ani jednego imienia, choćby najbardziej zasłużonego i uwielbianego, któreby można postawić przed Polską. Polska stoi na pierwszem miejscu.

M. B.

Już jawnie.

Na pogrzebie artysty - malarza, członka masonerji Jerzego Winiarza p. Andrzej Strug przemawiając pożegnał go w tych słowach: — „Żegnam cię wreszcie przyjacielu i bracie jako przewodnik Wielkiej Narodowej Loży, której wiernym byłeś bratem...” —

Oczywiście stąd niczego nowego nie dowiedzieliśmy się bo, że istnieje u nas masonerja — i więcej jeszcze, że zapuściła ona korzenie bardzo głęboko w nasz organizm państwowy — było to tajemnicą poliszynela, i tylko, niepraktykowane dotąd, jawne wystąpienie mówi nam wiele o nastroju panującym teraz w Polsce.

Bardzo ciekawą polemikę sanacyjnego „Dnia polskiego” ze „Słowem Pomorskiem” zamieszcza „Pielgrzym” pelpliński.

„Dzień Polski” pisze: — „Dotychczas wiedzieliśmy o organizacji masonerji polskiej li tylko z widocznych niedyskrecyj prasy zagranicznej przy okazji zjazdów wolnomularskich, oraz ze wzmianek odnośnych różnych dzieł i almanachów, traktujących o wolnomularstwie.

Publiczne natomiast wystąpienie tajnej dotychczas, nielegalnej organizacji i to w obecności przedstawiciela rządu, jest nie tylko niespodzianką lecz i skandalem. Śledzimy oddawna działalność tej tajnej orgnizacji, pozostającej w związku organicznym z działalnością wybitnie polityczną „Wielkiego Wschodu” w Paryżu, tej międzynarodowej centrali rewolucyjnego i antyreligijnego liberalizmu. Najwyższy czas, by władze nasze wzięły się do dekonspiracji (wykrycia) i unieszkodliwienia tej organizacji, której dalsze tolerowanie nie da się pogodzić z obowiązującem ustawodawstwem. Publiczne wystąpienie „wielkiego mistrza wielkiej loży polskiej”, będącego równocześnie jednym z filarów opozycji socjalistycznej, winno być sygnałem do niezwłocznej reakcji władz”. —

A na to „Słowo Pomorskie”, odpowiada:

„Nie wiemy co w tej chwili podziwiać, czy demagogiczny cynizm, skierowujący uwagę na socjalistów i ich loże, z nieprzyjęciem do wiadomości istnienia lóż w grupie sanacji; czy też zupełną „żubrową” ignorancję?

Zrzućcie sanacyjne bielmo z oczu, spójrzcie dookoła a ujrzycie że całem życiem pol.: politycznem, gospodarczem, kulturalnem kierują dziś te organizacje, które nazywacie—centralą rewolucyjnego i antyreligijnego liberalizmu. To rzeczywiście skandal! Ale większym skandalem jest to, że wy wleczecie się w ich ogonie." —

To wszystko chyba powie coś ludziom krótkowzrocznym, którzy codziennie i wszędzie ocierając się o masonerję, rzeczywistą działalność jej uważali za opowieść legendarną.

I ta ustawa komuś przeszkadza...

Osaczeni jesteśmy ze wszystkich stron. Powoli każda ustawa broniąca praw religji będzie przez kogoś zaatakowana i każdą ktoś zechce uchylić.

Oto czytamy w żydowskim „Naszym Przeglądzie" artykuł dowodzący konieczności zniesienia ustawy o odpoczynku niedzielnym w handlu i przemyśle.

Autor mówi niedwuznacznie: — „Sądzimy, że czas już skończyć z obłudą przymusowego odpoczynku.

Jeżeli poseł stronnictwa rządowego ma odwagę powiedzieć w Sejmie, że Rząd zrobi swoje nawet „mimo woli Sejmu", jeśli w półurzędowych wywiadach osób wysoko postawionych mówi się śmiało nawet o „oktrojowaniu" zmian w konstytucji, to sądzimy, że można żądać od decydujących czynników odwagi do męskiego postawienia wreszcie kwestji."—

Oto żydzi okazali się bardzo pojętni. Już wiedzą jak należy brać się do rzeczy! —

To wszystko jest dowodem, że należy nam jaknajprędzej utworzyć zgodny jednolity front katolicki, broniący na drodze prawnej swobody spełniania obowiązków religijnych, bo jeśli teraz się nie ockniemy, niezaprzeczona większość ludzi wierzących w narodzie dostanie się w niewolę praw bezbożnych, narzuconych przez wrogów religji naszej. — Wszyscy myślą o jaknajwygodniejszem urządzeniu się w Polsce, o jaknajszerszem rozpostarciu się w niej, a katolicka większość Polaków, ze źle zrozumianą kurtuazją robiąc obcym miejsce, posuwa się i posuwa ku stronom... Czas skończyć z taką ośmieszającą nas kurtuazją.

Protest przeciwko okrucieństwom.

K. A. P. donosi nam: „Staraniem Międzynarodowego Katolickiego Biura Prasowego KIP. w Hadze zostało zwołanych 25 wieców, na których licznie zebrani katolicy holenderscy energicznie protestowali przeciwko okrucieństwom rządu meksykańskiego w stosunku do katolików. Porządek dzienny tych zebrań i uchwalone rezolucje protestacyjne zostały zakomunikowane posłowi meksykańskiemu w Hadze i ministrowi spraw zagranicznych Holandji."

Dziadkowa gawęda.

O mieleniu językami po próżnicy.

*Żem przed niedawnym czasem
Dzielił się z wami kwasem,
(Bo w kwas się zmieniło żywo
Pana marszałkowskie piwo) —
Sanatory mie sklęny.*

*Com ci spotkał którego, —
Nie przytrąć się do niego!
Jedne w twarzach nabzdyczone,
Poglądają se na stronę,
Byle choć mnię nie widzieć.*

*Drugi nos zadarł w górę,
Jakby wąchać chciał chmurę,
I z totej to wysokości
Pojrzał na mnie w wielkiej złości,
Nikiej Jowisz z pieronem.*

*Wszystko to niczem było,
Aże dwóch się zjawiło;
Starszy z młodszym, rychtyk franty,
Wcale śwarne eleganty —
Ci za wszystkich starczyli.*

*Chociaż było to w bramie,
(Ani słowa nie kłamię)
Starszy jak się rozindorzy,
Jak ci gęby nie otworzy, —
Niczem stodół wierzeje.*

*Ze złości mu głos skrzeczy,
A co powie — od rzeczy,
Jakoby żuł słomę pustą,
Bo nawet nie groch z kapustą,
Sama sieczka — i tyle!*

*Nie byle gimnastyki
Zaznały te języki!
Mam ci i ja język w gębie
Nie by leżał se na zębie,
Ale tak mleć nie umie!*

*Elegancję psi wzięli,
A przedemną stanęli,
Nikogo nie szanujące
Ot półgłówki gadające:
Ordynarne pyskacze.*

*Gdyby „broniony" „Dziadek"
Tej „obrony" był świadek,
To tak jak dwa a dwa cztery,
Posłałby ich do cho . . . .
Domyślta się wyrazu...*

*Starszy rzekł: „Jak w świątyni
Marszałek spowiedź czyni!
Że groziła nam zagłada,
Więc „Dziadek" naród spowiada
By go z grzechu wybawić!" —*

*Dziś spowiedzią jest, zatem,
Hańbić naród przed światem!
Myślę: — człeku, masz kiełbika,
Toś se wybrał spowiednika
W sam razik do sekretu!*

. . . .

*Nie rwijta się, obrońce,
Z motykami na słońce!
Wiedz że jeden z drugim chłopie,
Że was tamten „Dziadek" kopie
Dziś się wcale nie dziwię.*

*Gdy „Dziadek" z waszej miary
Patrzy w Polski obszary,
Gdy podług was naród sądzi —
Nie dziwota, że pobłądzi
I sprośności nagada.*

. . . .

*Na wszelakie gadanie
Ta odpowiedź niech stanie:
Kto jest Polak duszą szczery
Nad fantazje i maniery
Dziś przełoży Ojczyznę.*

*Poco, o co drzeć koty?
Dość jest inszej roboty.
Mąki, do ciast zagniatania,
Nie wydmucha nikt z gadania,
Choćby tysiąc lat gadał.*

*Kto dziś siebie zatraci
Dla ojczyzny, dla braci,
Kto wszystkich pojedna w zgodzie,
Ten mieć będzie cześć w narodzie—
Czy stryjek on czy „Dziadek"!*

M. T. F.

Główniejsze miejsca nabywania „SZCZERBCA":

W WARSZAWIE:

1) **Administracja: ul. Leszczyńska 7 m. 2.**
(Od Krakowskiego-Przedm. Oboźną. Dojazd tramwajem linją „P").
2) **Księgarnia „Kroniki Rodzinnej", Podwale 4.**
3) **Księgarnia „Przeglądu Katolickiego", Krak.-Przedm. 71.**
4) **Administracja „Pro Christo", Moniuszki 3-a.**
5) **Sklep z dewocjonaljami P. Piekarskiego, Krakowskie Przedmieście Nr. 62** (W gmachu Tow. Dobroczynności).

W Krakowie: Skałka, Klasztor W-nych O. O. Paulinów. Przy wejściu do krypty Zasłużonych.

W Poznaniu: „Księgarnia Uniwersytecka", ul. Gwarna 19.

W Wilnie: Księgarnia J. Zawadzkiego.

PRENUMERATA:

(Dokąd „Szczerbiec" wydawany będzie dwa razy w miesiącu)

Kwartalnie . . . . . **1 zł. 50 gr.**

Miesięcznie . . . . **50 gr.**

Po wznowieniu wydawnictwa tygodniowego opłata będzie podwójna.

Prenumeratę wnosić można na konto czekowe P. K. O. Nr. 13.975, jak również i w Administracji „Szczerbca".

Redakcja i Administracja czynna codziennie w godz. 2—5.

Warszawa, Leszczyńska 7 m. 2.

CENA OGŁOSZEŃ:

Cała strona	zł. 100
1/2 strony	„ 50
1/4 strony	„ 30
1/8 strony	„ 20

Redaktor: M. Friedrich-Brzozowska. — Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z o. p

Druk. Instyt. Głuch. i Ociemn. w Warszawie, pl. Trzech Krzyży 4-6.